



**HISTORIA
KTÓREJ
NIE BYŁO**

**AGNIESZKA JANKOWIAK-MAIK
CZYLI**

**BABKA
OD HISTY**



AGNIESZKA JANKOWIAK-MAIK

**HISTORIA,
KTÓREJ
NIE BYŁO**



**OTWARTE
KRAKÓW 2022**

Copyright © by Agnieszka Jankowiak-Maik

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2022

Opieka redakcyjna: Rafał Czech

Redakcja tekstu: Elżbieta Kot

Opracowanie typograficzne książki: Andrzej Choczewski / Wydawnictwo JAK

Adaptacja makiety na potrzeby wydania: Otwarte

Ilustracje w książce: Patrycja Podkościelny

Adiustacja, korekta i łamanie: Atelier 2

ISBN 978-83-8135-176-8



OTWARTE

www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

SPIS TREŚCI

Wstęp 11

Rozdział I 17

Kto się ochrzcił podczas chrztu Polski
i dlaczego wcale nie Polska?

Rozdział II 49

Bitwy, których... nie było (albo nie miały tak dużego
znaczenia, jak sądzisz)

Rozdział III 79

Kazimierz Wielki zmarł bezpotomnie i tak oto
skończyła się dynastia Piastów. Czy na pewno?

Rozdział IV 111

Święta i piękna Jadwiga, otyła Bona trucicielka,
szkaradna Anna Jagiellonka, czyli kobiece stereotypy
trzymają się mocno

Rozdział V 157

Zabójstwo biskupa Stanisława, bohaterska
śmierć Ordona i Janek Wiśniewski padł, czyli jak
rodzą się symbole

Rozdział VI 189

11 listopada, czyli kiedy Polska naprawdę
odzyskała niepodległość

Rozdział VII 225

Czy Piłsudski złął się parasolek?
Jak wyglądała walka o prawa wyborcze kobiet

Rozdział VIII 257

Cud nad Wisłą? Żadnego cudu nie było!

ROZDZIAŁ IX 293

Dzieci mordowane na macę, czyli jak wiele zła
wyrządziła wiara w wampirycznych Żydów

Rozdział X 329

„Jeszcze nigdy tak wielu...”, czyli czego Churchill
nie powiedział o Polakach

Zakończenie 359

Podziękowania 361

Bibliografia 365

WSTĘP

„Uczysz historii? Nigdy nie lubiłem tych lekcji...” Te słowa słyszałam dziesiątki razy, kiedy mówiłam, czym się zajmuję. Wiem, że szkoła potrafi zabić zamiłowanie do badania przeszłości i że ta „szkolna” historia nie zawsze jest atrakcyjna i wciągająca. My, nauczycielki i nauczyciele, musimy przekazać ogrom informacji i pracujemy pod presją czasu. Poza tym nadal (niestety!) dominuje uczenie się na pamięć, z naciskiem na daty i nazwiska, bez głębszej refleksji na temat procesów, ciągów przyczynowo-skutkowych, historii społecznej czy historii kobiet. Siłą rzeczy więc podręczniki zawierają sporo uproszczeń i półprawd, które zostają w umysłach uczniów i uczennic na lata. Historia jest jednak o wiele bardziej pasjonująca! Tworzyli ją i tworzą bowiem ludzie

całkiem podobni do nas. Ludzie pełni emocji, którzy podejmowali rozmaite, nie zawsze racjonalne decyzje. Ludzie, którzy nie mieli na ogół wpływu na to, w jaki sposób spisano ich dzieje, dziś przechowywane w zbiorowej pamięci. I właśnie o tym jest ta książka.

Okazuje się bowiem, że w powszechnie znanej narracji historycznej utrwalamy stereotypy, eksponujemy wybrane wydarzenia, tworzymy mity lub wymownie milczymy. To zasługa polityki historycznej, która na ogół objaśnia świat w prosty sposób. Stąd do dziś słyszymy o „chrzcie Polski” jako o miłym, przyjemnym i sprawnym procesie, o „cudzie nad Wisłą”, ba! – całkiem niedawno uczyliśmy się o bitwie na Psim Polu, której... (ciąg dalszy czeka na ciebie już w drugim rozdziale). Z tej książki dowiesz się, dlaczego kronikarze pisali o pewnych wydarzeniach, a inne pomijali milczeniem, w jaki sposób działa propaganda i jak literatura ożywia nieprawdziwe opowieści. To zbiór „historii, których nie było”, czyli próba spojrzenia z dalszej perspektywy na ważne dla polskiej historii symboliczne wydarzenia i postacie, które zdjęłam z piedestału. Ale czy sfalsyfikowanie historii o sufrażystkach stukających parasolkami w parapet willi Piłsudskiego odbierze cokolwiek kobietom, które ponad sto lat temu wywalczyły nam prawa wyborcze? Jestem przekonana, że nie.

Pewnie szybko zorientujesz się, że w książce konsekwentnie używam feminatywów, czyli sięgam po „żeńskie końcówki”.

Wiem, że nadal bywa to trudnym tematem. W języku polskim funkcjonują jednak żeńskie formy gramatyczne funkcji czy zawodów, a ja wierzę, że język ma znaczenie. Dlatego mam nadzieję, że nawet jeśli nie jesteś zbyt osłuchana lub osłuchany z tymi formami, to dasz im szansę i pod koniec lektury będziecie już w głębokiej przyjaźni.

Feminatywy to jednak nie wszystko! Starałam się jak najczęściej pokazywać historię kobiet, która mimo coraz większej popularności nadal pozostaje w wielu miejscach przemilczana. Z analizy badaczek Iwony Chmury-Rutkowskiej, Edyty Głowackiej-Sobiech i Izabeli Skórzyńskiej, zamieszczonej w książce *Niegodne historii?*, wynika, że kobiety stanowią mniej niż dziesięć procent postaci w podręcznikach historii, a kobietą najczęściej w nich występującą jest... Matka Boska. Jestem wielką zwolenniczką równości, dlatego zależało mi na tym, by jak najwięcej kobiet znalazło się w książce, stając ramię w ramię z mężczyznami.

Pamiętaj, proszę, że moja książka nie jest rozprawą naukową. Moją misją jest (tylko i aż!) popularyzowanie wiedzy, a także zachęcenie cię do bardziej krytycznego spojrzenia na przeszłość i rozbudzenie Twojej ciekawości. Mój redaktor, Rafał Czech, zadbał o to, aby każdy czytelnik i czytelniczka, nawet tacy, którzy niewiele pamiętają ze szkolnych lekcji, byli w stanie wszystko zrozumieć. Nie musisz posiadać dużej wiedzy historycznej, aby

czierać satysfakcję z tej lektury. Ale nawet jeśli jesteś pasjonatką lub pasjonatem historii, to mocno wierzę, że niejednym cię zaskoczę – starałam się zawrzeć w książce jak najwięcej ciekawostek. Mam nadzieję, że dzięki temu lektura okaże się nie tylko interesująca, ale będzie miała także walor edukacyjny.

Przed tobą dziesięć (a tak naprawdę zdecydowanie więcej!) opowieści o wydarzeniach z polskiej historii, które nie miały miejsca, są błędnie interpretowane lub przypisano im zupełnie nieadekwatne znaczenie.

Miłej lektury!

ROZDZIAŁ I

KTO SIĘ OCHRZCIŁ
PODCZAS CHRZTU POLSKI
I DLACZEGO
WCALE NIE POLSKA?

Gdyby książę Mieszko pojawił się dziś na ulicy, czy ktoś mógłby go rozpoznać? Z pewnością tak. Wielu z nas widziało jego wspinały portret autorstwa Jana Matejki. Podobizna Mieszka zdobi polskie banknoty, napotkamy ją także w licznych podręcznikach szkolnych. Ilu z nas ma jednak świadomość, że ta podobizna jest fikcyjna? Źródła nie pozostawiają wątpliwości – nie istnieje absolutnie żaden wizerunek z czasów życia władcy. To pierwsza historyczna pułapka. Ale przecież informacja o tym, że to Mieszko doprowadził do ochrzczenia Polski w 966 roku, co stało się również początkiem polskiej państwowości, jest prawdziwa! Czy aby na pewno? A może to druga pułapka, którą utrwała się w polskiej szkole?

Mieszko I, czyli wiem, że nic nie wiem

Mieszko I to zagadka. Nie są znane imiona jego rodziców. Kronikarz Gall Anonim wymienia trzech poprzedników Mieszka: Siemowita, Lestka i Siemomysła i tego ostatniego wskazuje jako ojca księcia. Jednak czy rzeczywiście syn Siemomysła nosił imię Mieszko? Od dziesięcioleci toczy się na ten temat naukowa dyskusja, która nie przynosi odpowiedzi. Żadna z teorii nie jest przekonująca. Wszystkie bowiem są wynikiem domniemywań i nie mają oparcia w źródłach, co jest kluczowe.

Data urodzin Mieszka również nie jest znana. Na scenie historii pojawia się bowiem już jako dojrzały mąż. Jan Długosz w *Rocznikach* łączył narodziny księcia z ingerencją Boga – księżę Siemomysł przez wiele lat nie miał dzieci, ale ostatecznie „dzięki Bogu, widzącemu i nagradzającemu wszystkie cnotliwe dzieła” urodził mu się syn. Jest to oczywiście wizja fantastyczna, która ma ukazać ciągłość opieki roztaczanej przez chrześcijańskiego Boga nad rodziną Mieszka. Pewna jest za to data śmierci pierwszego historycznego władcy naszego kraju. Zmarł w 992 roku. Mógł więc mieć lat siedemdziesiąt, co na owe czasy byłoby wiekiem sędziwym. Można spekulować, iż urodził się około roku 922. Przypuszcza się, że wstąpił na tron mniej więcej w 960 roku.

Mieszko I pojawia się u Galla Anonima jako bohater legendy. Zgodnie z nią do siódmego roku życia miał być ślepy

i w cudowny sposób odzyskał wzrok w czasie uczty z okazji postrzyżyn. Odzyskanie wzroku jest interpretowane jako przyjęcie chrztu, co kronikarze uważali za największe osiągnięcie władcy, opowieść ma więc jedynie charakter symboliczny. Gall Anonim wspomina również, iż Mieszko przed przyjęciem chrztu „siedmiu żon zażywał”, czego nie można traktować poważnie, zarówno ze względu na symboliczne znaczenie tej liczby (w Nowym Testamencie oznacza ona pełnię i doskonałość, a także doprowadzenie spraw do końca, a ówczesni kronikarze często sięgali do symboliki cyfr i liczb), jak i brak potwierdzenia w innych źródłach pisanych. Bez wątpienia jednak w owym czasie panowało wielożeństwo. Niewykluczone więc, że i Mieszko miał kilka żon.

Chrzest stał się dla Mieszka momentem przełomowym. Według Długosza po objęciu rządów książę był „swawolny i nierządny”, nie mógł jednak doczekać się potomstwa (analogia do historii o Siemomyśle!), więc chrześcijańscy duchowni i świeccy „podsunęli mu (...), aby poniechawszy świętokradczej czci bałwochwalczej, wyznawał jedyne prawdziwego Boga i aby przyjął wiarę katolicką wraz ze swym narodem”. Miało to stanowić remedium na brak następcy, gdyż „przyszłoby przede wszystkim potomstwo i wszystko inne. A on sam zapewniłby świetniejszy tron sobie i synom wśród książąt katolickich narodowości i języka słowiańskiego i stałby się wielkim i sławnym”.

Nie zachowały się niemal żadne współczesne Mieszkowi wzmianki kronikarskie na temat pierwszego historycznego władcy Polski i jego dworu. Dość ogólnikowo wspomniał o nim żydowski kupiec Ibrahim ibn Jakub, pisząc o Mieszku jako o królu Północy. W swej relacji zawarł pochlebny opis rządzonego przez niego państwa, które miało być najrozleglejszym spośród słowiańskich krajów i obfitować w żywność, mięso, miód i ziemię orną. Ibrahim opisał też siły zbrojne państwa, podając, że Mieszko ma trzy tysiące pancernych. Jego zdaniem byli to świetni wojownicy. Wspomniał, że „secina ich znaczy tyle co dziesięć secin innych”, a więc każda setka wojów Mieszka była warta tyle, co tysiąc innych. Kupiec opisywał również, że państwo Mieszka było dobrze zorganizowane, a ludność płaciła księciu podatki, z których ten utrzymywał swój dwór i drużynę. Ibrahim ibn Jakub odbył swoją podróż w latach 965–966, mógł być więc faktycznie świadkiem tego, jak funkcjonowało państwo Mieszka.

Wiadomo również, że Mieszko miał co najmniej dwóch braci. Jeden, nieznany z imienia, poległ w walkach z Wioletami. Drugi, Czcibor, współdziałał z Mieszkiem, miał pokonać Niemców pod Cedynią. Część uczonych (na przykład Stanisław Zakrzewski) utrzymywała także, że Mieszko miał siostrę Adelajdę, która została żoną władcy węgierskiego Gejzy. Dowieść tej tezy nie jest jednak łatwo. Choć Adelajda pojawia się w legendach czy w literaturze popularnonaukowej (choćby u Pawła Jasienicy), to brak

jednoznacznych dowodów na jej istnienie. W przekazach kronikarskich pojawiła się dopiero w XIII wieku (po raz pierwszy w *Kronice polsko-węgierskiej*), a więc dość późno. Jej obecność mogła być również związana z mitem „kobiety niosącej chrześcijaństwo”.

Przyjęcie chrztu przez Mieszka pozwoliło mu znaleźć się w kręgu cywilizowanych władców. Już w późnym średniowieczu doceniano ogromną rolę Mieszka I i jego syna Bolesława Chrobrego, dodając obydwóm przydomek „Wielki”. Postrzegano ich jako fundatorów państwa polskiego, wręcz herosów. Narracja ta jest aktualna do dziś.

Chrześcijaństwo przychodzi z kobietą

Do przyjęcia wiary chrześcijańskiej Mieszka miała też namawiać Dobrawa (lub Dąbrówka), czeska księżniczka, córka Bolesława Srogiego, która w 965 roku została żoną księcia. O małżonce polskiego władcy szerzej wspomina głównie Thietmar, biskup Merseburga, który spisywał swą relację w latach 1012–1018, czyli ponad dwadzieścia lat po śmierci Mieszka. W polskiej tradycji Dobrawa zapisała się jako świętobliwa i dobra niewiasta, matka pierwszego króla Polski – Bolesława Chrobrego.

Podobnie o jej zasługach wypowiadał się Gall Anonim. Kronikarze różnią się jednak w opisie „negocjacji” dotyczących

przyjęcia nowej religii. Thietmar podkreślał, iż Dobrawa, widząc pogrążającego się w „błędach pogaństwa” męża, podjęła konkretne działania: „(...) starała się go zjednać na wszelkie sposoby, nie dla zaspokojenia trzech żądz tego zepsutego świata, lecz dla korzyści wynikających z owej chwalebnej i przez wszystkich wiernych pożądanej nagrody w życiu przyszłym”.

Łamała więc Dobrawa wszelkie posty i zasady wiary (najprawdopodobniej zresztą współżyła z Mieszkiem przed ślubem, o czym Thietmar jednak nie pisze wprost), by osiągnąć wyższy cel. Kronikarz usprawiedliwiał władczynię słowami: „Umyślnie postępowała przez jakiś czas zdrożnie, aby później móc długo działać dobrze”. Natomiast według Galla Anonima Dobrawa zgodziła się przybyć do Gniezna dopiero po otrzymaniu przyrzeczenia, że Mieszko przyjmie wiarę chrześcijańską, ale: „(...) nie pierwaj podzieliła z nim łoża małżeńskie, aż powoli a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawami kościelnymi, wyrzekł się błędów pogaństwa i przeszedł na łono matki-Kościola”.

Kronikarze potwierdzają tę chronologię zdarzeń. Dobrawa najpierw przybyła do Polski i została małżonką Mieszka, a następnie Mieszko przyjął chrzest. Jedyną osobą, która o Dobrawie pisała w sposób negatywny, a wręcz złośliwy, był czeski kronikarz Kosmas: „Zmarła Dąbrówka, która ponieważ była nad miarę bezwstydną, kiedy poślubiła księcia polskiego, będąc już

kobietą podeszłego wieku, zdjęła ze swej głowy zawój i nałożyła panieński wianek, co było wielkim głupstwem tej kobiety”.

Badając przeszłość, opieramy się na ustaleniach uznanych historyków, których nazwiska co jakiś czas zobaczysz w tekście. Jednym z największych specjalistów w dziedzinie historii średniowiecznej jest profesor Jerzy Strzelczyk. Uważa on, że z jednej strony takie podejście Kosmasa może wynikać z tego, iż Dobrawa była córką bratobójcy (choć zarazem podkreśla, że Bolesław Srogi przedstawiony jest w kronice w pozytywnym świetle, więc takie wyjaśnienie jest mało przekonujące), bądź też z faktu, że kronikarz pomylił Dobrawę z Odą, drugą żoną Mieszka, która wcześniej była mniszką. Z drugiej strony wypominanie podeszłego wieku odnosi się do tego, że Dobrawa miała mieć około trzydziestu lat, zawierając ślub, co ówczesnie było rzadko spotykane. Z kolei „zdejmowanie zawoju” mogłoby sugerować, że księżniczka była wdową. Jest to jednak jedyny negatywny przekaz dotyczący polskiej władczyni, która do dziś jawi się jako święta, piękna i dobra. Ta, która przyniosła Polsce chrześcijaństwo i dzięki temu „naród polski uratowany został od śmierci w pogaństwie”.

Gdy Dobrawa przybyła do Polski, była dojrzałą kobietą. Jest wysoce prawdopodobne, że potrafiła czytać. Z pewnością brała udział w działaniach politycznych. Czy jednak faktycznie to ona przekonała męża do zmiany wyznania? To bardzo mało prawdopodobne.

Anna Brzezińska podkreśla, że motyw kobiety niosącej wiarę chrześcijańską był bardzo popularny w średniowieczu. Dobrawa stoi więc w szeregu ewangelizujących władczyń wraz z cesarzową Heleną Augustą, Klotyldą – żoną Chlodwiga, czeską księżną Ludmiłą czy kijowską Olgą. Martin Homza nazwał motyw takiej postaci *mulier suadens* – przekonująca kobieta, według niego stanowi on nawiązanie do słów św. Pawła o żonie uświęcającej męża. Pojawiają się również opinie, jakoby kobiety stawały się symbolami przejścia na nową wiarę, aby figurą świętej władczyni dać barbarzyńskim, pogańskim władcom wiarygodne uzasadnienie konwersji, czyli zmiany wyznania. Można to jednak nazwać literackim stereotypem, który pojawia się również w przypadku Dobrawy. Zdecydowana większość badaczy jest bowiem zgodna: decyzja o przyjęciu chrztu musiała zostać podjęta przez księcia przed ślubem z Dobrawą, a ceremonia jest konsekwencją, nie przyczyną zmiany wyznawanej wiary.

Małżeństwo Mieszka trwało dwanaście lat. Dobrawa urodziła następcę tronu Bolesława Chrobrego oraz Świętosławę, która została... królową Wikingów! A przynajmniej taka wersja przyjęła się na Północy. Pod imieniem Sygryda Storråda władała Szwecją jako żona Eryka Zwycięskiego, a następnie, po ślubie ze Swenem Widłobrodym, Danią, Norwegią i Anglią. Dla Skandynawów jest „matką królów”, potężną i wpływową władczynią, której trzech synowie zostali skandynawskimi królami. Być może jej postać

jest połączeniem kilku różnych bohaterek, ale na trwałe zapisała się w legendach. To niezwykle, że domniemana córka Dobrawy stała się bohaterką nordyckich sag, a w Polsce praktycznie jej nie znamy. Może zaciekawi cię więc fakt, iż ta dumna władczyni jest bohaterką powieści Elżbiety Cherezińskiej *Harda*. Jej postać pojawia się także w wydanej w latach sześćdziesiątych XX wieku powieści *Saga o Jarlu Broniszu* Władysława Jana Grabskiego.

Chrzcić się czy nie chrzcić? Oto jest pytanie!

Na decyzję Mieszka dotyczącą chrztu jego żona nie miała wpływu. Mieszko zdecydował się na tę radykalną zmianę, zanim doszło do małżeństwa. Nawet wokół tej zapewne niełatwej decyzji narosło sporo mitów. Między innymi ten, zgodnie z którym Mieszko poprzez chrzest chciał uniknąć konfliktu z Niemcami, aby zatrzymać ich ekspansję na wschód. Nie ma to jednak nic wspólnego z rzeczywistością. Mieszko nie mógł przecież przewidywać przyszłych konfliktów. Ponadto już przed chrztem współpracował z królem (późniejszym cesarzem) niemieckim.

Informacje o początkach państwa polskiego są nadszwyczaj skąpe, pewne jest natomiast, że w 963 roku Mieszko został zmuszony do uznania zwierzchnictwa niemieckiego monarchy, któremu zobowiązał się płacić daninę. Jerzy Strzelczyk pisze, że polski władca miał powody, by silniej związać się z cesarzem.

Razem mogli stawić opór plemionom zrzeszonym w Związku Wieleckim, zagrażającym zarówno Niemcom, jak i państwu Mieszka. Poza tym bezpośrednia podległość wobec monarchy niemieckiego zabezpieczała Mieszka przed ewentualnymi samowolnymi działaniami margrabiów niemieckich. Nie budzi przy tym wątpliwości fakt, że chrześcijański władca nie miał oporów przed zawianiem sojuszu z pogańskim księciem. Może zresztą w zawartym wówczas układzie pojawiła się sugestia chrztu Mieszka i wprowadzenia religii chrześcijańskiej w jego państwie. Mieszko rozważał również zdobycie sojusznika w Pradze. Rozbiłby dzięki temu groźny sojusz Czech ze Związkiem Wieleckim. Decyzję o chrzcie można zatem uznać za *stricte* polityczną, a nie religijną. Wieleci byli poganami i Słowianami, lecz chętnie wyprawiali się na ziemię Mieszka. Kolejny mit „bloku słowiańskiego” budowanego przeciwko Niemcom nie ma więc racji bytu.

Decyzja o przyjęciu nowej wiary musiała być jednak kontrowersyjna. Z jednej strony Mieszka mógł namawiać do chrztu dwór rozumiejący potrzebę zmiany. Z drugiej strony istniała drużyna książęca, silnie osadzona w tradycyjnych wierzeniach i sprzeciwiająca się zmianie wiary. Nawet jeśli decyzja Mieszka była osobista, to powodowała nim także polityczna kalkulacja. Władca z pewnością liczył się też z silnym oporem poddanych. Rytm życia pogan wiązał się z cyklem natury, a konkretnym wycinkom rzeczywistości były przypisane odpowiednie bóstwa.

Kronikarze wspominają, że nawracani poganie bali się, iż po przyjęciu chrześcijaństwa, jeśli porzucą swych bogów, „ziemia przestanie rodzić, a zwierzęta przestaną się mnożyć”. Na tym etapie nowa wiara nie mogłaby więc pełnić roli integracyjnej dla jednoczonych plemion, co sugerują niektórzy badacze. Wręcz przeciwnie – mogła stać się ważnym czynnikiem rozbijającym więzi. A jednak Mieszko zdecydował się na ten rewolucyjny ruch.

Chrzest Mieszka (bo na pewno nie Polski)

Jedyną pewną informacją o chrzcie Mieszka jest ta zapisana w polskim *Roczniku* Jordana i Gaudentego z przełomu X i XI: „*Mesco dux baptizatur*” („książę Mieszko ochrzcił się”). Niewiele, prawda? Spróbuję zatem, opierając się na domysłach i interpretacjach historyków oraz stosowanych przez nich analogiach, nieco historycznie pofantazjować.

W średniowiecznej Europie utarło się, że władców chrzcili biskupi. Odbywało się to w czasie ważnych świąt kościelnych. Najczęściej wybierano najważniejsze dla chrześcijan święto – Wielkanoc. Być może była to Wielka Sobota. Większość historyków uważa, iż ceremonia odbyła się na terytorium zarządzanym przez Mieszka. Pierwsze informacje o potencjalnym miejscu chrztu pojawiły się w kronikach dopiero w XIV wieku. Trwa więc nierozstrzygnięty, ale bardzo emocjonujący spór

(prowadzone w związku z nim badania na razie wspierają turystykę i... twórczość naukową), czy miało to miejsce w Poznaniu, Gnieźnie czy na Ostrowie Lednickim. W związku z brakiem pisanych źródeł, a także niejednoznacznością odkryć archeologicznych, najprawdopodobniej nigdy nie zostanie to przekonująco ustalone.

Interesującą hipotezę postawił Przemysław Urbańczyk, dowodząc, że na Ostrowie Tumskim – śródwarciańskiej wyspie poznańskiej – mogła stać niewielka kaplica kamienna. Na podstawie badań dendrologicznych ustalono, że odnaleziona tam belka progowa została ścięta po 941 roku, co może oznaczać, iż chrzest Mieszka odbył się właśnie tam. O Poznaniu wspomina też kronika polsko-śląska, ale powstała ona dopiero w XIII wieku. Jerzy Strzelczyk przychyła się natomiast do Gniezna, twierdząc, że był to wówczas główny ośrodek polityczny i ideologiczny państwa. Na Ostrowie Lednickim z kolei znaleziono misy chrzcielne, jednak miejsce to nie odgrywało w tamtych czasach dużej politycznej roli w skali kraju. Co więcej, trudno wyobrazić sobie chrzest dorosłego człowieka w takiej misie, zwłaszcza że ówczesnie praktykowano zanurzenie całego ciała podczas obrzędu.

Wciąż trwają też dyskusje na temat samego przebiegu uroczystości. Jednym z elementów spornych jest kwestia liczby zanurzeń w wodzie chrzcielnej katechumena, czyli dorosłego przygotowującego się do chrztu. Na Półwyspie Iberyjskim stosowano

jedno zanurzenie, ale w innych rejonach Europy uznawano niekiedy ten zwyczaj za heretycki, wskazując, że tylko trzykrotne zanurzenie w pełni oczyszcza człowieka z grzechów i symbolizuje Trójcę Świętą. Bez wątpienia jednak dochodziło do zanurzenia całego ciała. Jerzy Strzelczyk przytoczył anegdotę z VII wieku, związaną z chrztem Radboda, władcy pogańskich Fryzów. W czasie chrztu, gdy władca zanurzył już stopę w wodzie, zapytał biskupa, czy po śmierci spotka się ze swoimi przodkami. Gdy usłyszał przeczącą odpowiedź, cofnął szybko nogę i chrzest nie został uznany za ważny.

Przebieg obrzędu zależał w dużej mierze od osoby udzielającej chrztu. Rodzi to kolejną trudność w rekonstrukcji wydarzeń, gdyż nie jest pewne, kto ochrzcił Mieszka. Niektórzy typują biskupa Jordana, który oficjalnie przybył do Polski kilka lat później, ale być może znalazł się już w orszaku Dobrawy.

Przyjmuje się, że chrzest odbył się zgodnie z tradycjami zachodniego chrześcijaństwa. Najpierw osoba przygotowująca się do chrztu powinna zostać poinformowana przez duchownego o wierze chrześcijańskiej, z omówieniem zasad, których już jako chrześcijanin powinna przestrzegać. W kolejnej części uroczystości kandydat wyrzekał się szatana w odpowiedzi na trzy zadane przez duchownego pytania: „Czy wyrzekasz się szatana? I wszystkich jego dzieł? I wszystkich jego marności?”. Po tym fragmencie następowało wyznanie wiary: „Czy wierzysz w Boga

Ojca Wszechmogącego, stwórcy nieba i ziemi? Czy wierzysz w Chrystusa Syna Jego jedyne, Pana naszego, narodzonego i umęczonego? Czy wierzysz w Ducha Świętego, Święty Kościół powszechny, świętych obcowanie, grzechów odpuszczenie, zmartwychwstanie ciał i życie wieczne?”. Po czym duchowny trzykrotnie dmuchał w twarz katechumena, mówiąc: „Wyjdź, duchu nieczysty, i daj miejsce Duchowi Świętemu Pocieszycielowi”. Następnie kapłan kciukiem czynił znak krzyża na czole i piersi katechumena oraz kładł mu dłonie na głowie i wypowiadał modlitwy przypominające o zasadach chrześcijańskiego życia. W kolejnej części kapłan błogosławił sól i dawał ją do spożycia osobie chrzczonej. Sól miała wypędzić złego ducha i oczyścić neofitę z grzechów. Po odprawieniu egzorcyzmów (zwykle były to cztery formuły) kapłan, w nawiązaniu do uzdrowienia głuchoniemego przez Chrystusa, palcami zwilżonymi własną śliną dotykał uszu i nosa katechumena, odmawiając modlitwę. Potem namaszczał egzorcyzmowanym olejem jego pierś i plecy, czyniąc na nich znak krzyża, i udawał się do miejsca, w którym miał nastąpić chrzest.

Najpierw duchowny błogosławił wodę chrzcielną, później wkładał do niej świecę, by w końcu wlać do wody olej krzyżma. Katechumen ponownie był pytany o zasady wiary, a następnie o to, czy chce być ochrzczony. Po uzyskaniu pozytywnej odpowiedzi kapłan trzykrotnie zanurzał go w wodzie. Samo zanurzenie nie kończyło obrzędu. Po nim następowały bowiem kolejne

modlitwy i błogosławieństwa. Później nowo ochrzczony, ubrany na biało, uczestniczył we mszy świętej. Przyjmował komunię, a na koniec biskup udzielał mu bierzmowania.

Może tak właśnie wyglądał chrzest księcia Mieszka? To jednak tylko domysł. Zdarzało się bowiem, że nawet władców chrzczono po prostu w zwykłą niedzielę, a ceremonia mogła przebiegać poza terytorium rządzonym przez Mieszka, w Ratyźbonie lub Pradze. Profesor Tomasz Jurek twierdzi (aczkolwiek jest w tym twierdzeniu osamotniony), że Mieszko mógł zostać ochrzczony w 965 roku w Magdeburgu. Jeśli zaś wierzyć Thietmarowi, to Dobrawa przekonywała męża do przyjęcia chrześcijaństwa przez rok lub... trzy lata. Wówczas chrzest odbyłby się dopiero w 968 roku. Nieliczni historycy na czele z profesorem Przemysławem Urbańczykiem uważają nawet, że Mieszko dostąpił chrztu już w dzieciństwie na Morawach. Jerzy Strzelczyk zaś konkluduje jedynie, że chrzest Mieszka się odbył i był związany z małżeństwem z Dobrawą.

W kwestii chrztu Mieszka jedno jest pewne – nic nie jest pewne.

Czy Polska była... Polską?

Jak współcześni określali państwo Mieszka? Bez wątpienia nie była to Polska. Gdy szuka się w źródłach nazw plemion zamieszkujących ziemie późniejszej Polski, uderza brak plemienia Polan,

które pojawia się dopiero w X i XI wieku. Nie przeszkadza to różnym autorom umiejscawiać ich już wcześniej na terenie Wielkopolski. Fantastycznie brzmią przy tym próby wywodzenia nazwy Polan od... polewania wodą w czasie chrztu, którą to teorię Barbara Kürbis podsumowała słowami: „jednocześnie naiwna, ale logiczna na swój sposób”.

Dopiero w XIII wieku wspomniany już zapis „*Mesco dux baptizatur*” uzupełniono o dopisek geograficzny. Dodano wówczas jedno słowo: „*Mesco dux Poloniae baptizatur*” – czyli „Mieszko, książę Polski, ochrzcił się”. Wcześniej nazwa ta nie była w użyciu.

Osobnym zagadnieniem jest kwestia zasięgu terytorialnego państwa Mieszka. Jedyne opisy zawarte w dokumencie zwanym *Dagome iudex*, powstałym zapewne w 990 roku, jest nieczytelny. Jerzy Strzelczyk mówi nawet o „nieszczęsnym dokumencie”, gdyż niemal każde zapisane w nim słowo budzi spory historyków. Brakuje oryginału, a data jego powstania jest niezwyfikowana. Znane są jedynie odpisy pochodzące z XI wieku. W dokumencie tym Mieszko wraz z drugą żoną Odą oraz synami Mieszkiem i Lambertem powierzają swoje państwo opiece Stolicy Apostolskiej. Wymieniane w nim nazwy są jednak obecnie niemal zupełnie niezrozumiałe.

Dlatego trudno stwierdzić, jak naprawdę wyglądało państwo Mieszka pod względem terytorialnym. Z całą pewnością w tamtym okresie Małopolska i Śląsk należały do Czech.

Kolejne pytanie brzmi zatem: jak przebiegały granice w czasach chrztu Mieszka? Ówczesnie pod jego władaniem znajdowała się jedynie Wielkopolska oraz być może pewna część ziemi lubuskiej.

Może zabrzmiałoby to radykalnie, ale myślę, że należy zastanowić się nad zasadnością używania samego pojęcia „państwa”, które pojawia się dość często w tym rozdziale. Dla wygody czytania oraz językowej konsekwencji używam go, jest ono również obecne w podręcznikach, jednak warto wiedzieć, że definicja ta nie istniała i nie była używana we wczesnym średniowieczu. Dlatego sporym uproszczeniem jest rozumienie chrztu jako początku polskiej „państwowości” w 966 roku. Na takie postrzeganie polskiej państwowości znacznie wpłynął tak zwany „program milenijny” realizowany w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku, który stanowił element polityki historycznej zapoczątkowanej w PRL. Już w 1958 roku Sejm, rywalizując z Kościołem, uruchomił ogromny program badań historycznych i archeologicznych. Jego punktem kulminacyjnym były obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego organizowane przez władze. Konkurencyjne obchody Tysiąclecia Chrztu Polski przygotował Kościół. Taki sposób myślenia o państwie pozostał z nami do dziś. Ale wróćmy do średniowiecza!

Niełatwa chrystianizacja

Chrzest Polski to pojęcie, które na stałe zagościło nie tylko w szkolnej narracji. Ma wymiar symboliczny, ale warto podkreślić, że jest kolejnym dużym uproszczeniem. Niewątpliwie chrzest się odbył, choć nie objął w tym okresie wszystkich mieszkańców. W ramach ceremonii ochrzcił się ostatecznie książę Mieszko I, z pewnością wraz z najbliższym dworem. Następnie przystąpiono do procesu chrystianizacji kraju, który postępował dość opornie i to z kilku powodów.

Pierwszym była niewielka liczba kapłanów przebywających na książęcym dworze, jak również powolna budowa kościołów – dlatego na poziomie logistycznym ewangelizacja stanowiła wyzwanie. Drugim powodem był brak entuzjazmu przy przyjmowaniu nowej wiary, która burzyła utrwalony przez wieki dotychczasowy system wierzeń, głęboko zakorzeniony wśród zwykłych mieszkańców. Ludność nie mogła zrozumieć potrzeby zastępowania wielu bóstw jednym. Chrześcijaństwu towarzyszyły też skomplikowane, abstrakcyjne koncepcje teologiczne dotyczące na przykład Trójcy Świętej czy konieczności zachowywania postu. Zmieniały się także ważne i utrwalone obrzędy, jak na przykład pochówek. Mieszkańcy państwa Mieszka, głównie rolnicy, nie byli w stanie zrozumieć zawitych zasad nowej wiary. Wymagało to długiego procesu edukacji. Bez wątpienia istniała również wpływowa grupa pogańskich kapłanów, którzy

nie byli zadowoleni z przyjęcia nowej wiary. Z tych powodów trudno mówić o świadomym chrześcijaństwie pierwszego pokolenia. Przemysław Urbańczyk nazwał je nawet chrześcijaństwem oportunistycznym, nie odzwierciedlającym rzeczywistej potrzeby ducha.

Zadanie chrystianizacji przypadło biskupowi Jordanowi. Jego rychłe pojawienie się w Polsce według historyków miało uzasadniać romantyczną wizję szybko postępującego, bezproblemowego procesu. Rzeczywistość była zupełnie inna. O trudnościach, a nawet fiasku misji Jordana i szybkiej ewangelizacji wspominał Thietmar. Żadne odkrycia archeologiczne nie potwierdzają masowej chrystianizacji już w X wieku. Brak budowli sakralnych, jednoznacznie chrześcijańskich pochówków, nawet krzyżyków jako symboli nowej wiary. Nie ma dowodów na to, by Mieszko ufundował choć jeden kościół na swoim terytorium. O powstaniu sieci parafii można mówić dopiero na początku XIII wieku. Podejrzewać więc należy, iż konwersja Mieszka i jego dworu nie przyniosła szerokich zmian w sferze religijnej ówczesnej Polski. Jerzy Strzelczyk w latach dziewięćdziesiątych XX wieku pisał, że początkowo Polska była „nieomal nietknięta chrześcijaństwem”.

O niskiej skuteczności „chrztu Polski” świadczą kary powszechnie stosowane w czasach Bolesława Chrobrego, który za nieprzestrzeganie postu nakazywał wybijanie zębów. Mówi się również o tak zwanych reakcjach pogańskich, które miały

się zdarzać już za jego rządów. Jednak najsłynniejsza taka reakcja jest datowana na początek lat trzydziestych XI wieku. Czeski kronikarz Benedykt Minoryta zanotował wówczas: „(...) działo się w Polsce prześladowanie chrześcijan, paliły się kościoły i klasztory”, a w latopisie kijowskiego mnicha *Powieść minionych lat* znalazła się wzmianka: „I był bunt w ziemi lackiej. Ludzie powstawszy, pozabijali biskupów i popów, i bojarów swoich”. Gall Anonim również poświęcił temu buntowi nieco miejsca w swojej kronice. Wyraźnie odróżnił przy tym powstanie ludowe od radykalnego buntu wobec nowej wiary. W jego kronice znajduje się zapis: „Nadto jeszcze porzucając wiarę katolicką, podnieśli bunt przeciw biskupom i kapłanom Bożym i niektórym z nich, jakoby w zaszczytniejszy sposób, mieczem zgładzili, a innych, jakoby rzekomo godnych lichszej śmierci, ukamienowali”. Kolejny epizod naszej historii, o którym napisano ledwie parę linijek. Jerzy Wyrozumski podkreślił, że dokładne przyczyny zrywu nie są znane:

„Najpewniej chodziło o rzeczy trudne do zważenia i zmierzania, sprawy nieuchwytne, imponderabilia mające duże znaczenie dla prostych ludzi. Mogła to być obrona własnej tradycji, lokalnych zwyczajów, do których mieszkańcy nawykli od wieków. Lokalne obrzędy pogańskie wciąż były odprawiane”.

Jak widać, powszechnie używane sformułowanie „chrzest Polski” nie odpowiada prawdzie. Polska wówczas nie istniała – nie

funkcjonowała taka nazwa. Ba! Nie ma dowodów na istnienie plemienia Polan, od których ma się wywodzić nazwa całego kraju. Ceremonia chrztu dotyczyła jedynie Mieszka i jego najbliższego otoczenia. Po niej przystąpiono do ewangelizowania mieszkańców, co było jednak procesem zarówno długotrwałym, jak i budzącym sprzeciw. Aby zakorzenienie nowej wiary stało się możliwe, Kościół z czasem zaadaptował niektóre zwyczaje i tradycje pogan. Nadanie nowych znaczeń ważnym dla Słowian symbolom pomogło w powolnym upowszechnieniu się nowej religii.

Mieszko I dobrze odnajdywał się na scenie budującej się Europy. Jego przemyślane decyzje były trafnymi odpowiedziami na zmieniającą się sytuację. Nowa religia służyła budowaniu autorytetu władcy, zwłaszcza że obowiązywała wówczas wizja rządzącego jako „pomazańca Bożego”. W świecie pogańskim Mieszko nie miał aż tak wysokiej pozycji, bez wątpienia w związku z uzależnieniem od starszyny. Posłuch zyskiwał głównie w czasie wojny. Chrześcijaństwo dawało władzy sakrę boską, swoiste namaszczenie. Podniesienie ręki na namiestnika Boga na ziemi stało się zbrodnią i śmiertelnym grzechem. Można zatem założyć, że długofalowo nowa wiara sprzyjała unifikacji państwa. Jak stwierdził Jerzy Strzelczyk: „(...) jednolity kult religijny przy wyniesieniu jedyne go władcy, w imieniu Boga, to potężna broń ideologiczna, ważna nie mniej niż silna armia”.